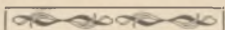
Nr. 12. *Warszawa, d. 16 Czerwca 1907 r.* *R. IX.*

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Ś-to Krzyżka 36 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).



KALENDARZYK MYSLIWSKI.

W czerwcu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i kaczory.

Lunacya w czerwcu.

Pierw. kw. d. 19 o g. 4 m. 29 r.
Pełnia d. 26 o g. 11 m. 2 w.

Wschód i Zachód Słońca

w czerwcu.

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
16	3	39	8	22
17	3	39	8	22
18	3	39	8	22
19	3	39	8	22
20	3	39	8	22
21	3	39	8	22
22	3	39	8	23
23	3	40	8	23
24	3	40	8	23
25	3	40	8	23
26	3	41	8	24
27	3	41	8	24
28	3	41	8	24
29	3	42	8	24
30	3	42	8	26

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 198.

Nr. 12. | Warszawa, d. 16 czerwca 1907 r. | Rok IX.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

Ze zbiorów myśliwskich w Chrobrzu.



Kolekcya rogaczy - mylkusów, zabitych w ordynacyi Chroberskiej margrabiego Aleksandra Wielopolskiego.



Rogi kapitalnego rogacza, zabitego przez margrabinę Zofię Wielopolską w Chrobrzu d. 20 maja 1907 r.

(Wysokość 23 cm., rozłożystość 16 cm.).

V-a Wystawa psów.

Ogólny rzut oka.

Wydział hodowli psów rasowych przy Warsz. Tow. praw. myślistwa zwyczajem lat ubiegłych zajął się urządzeniem dorocznej wystawy psów w lokalu Towarzystwa przy Nowym-Swiecie. Rok obecny dowiódł, jak i lata poprzednie, że tego rodzaju wystawy mogą stale liczyć na powodzenie zarówno wpośród właścicieli i hodwców psów rasowych, jak i wśród publiczności, która tłumnie tegoroczną wystawę odwiedzała.

Komitet Wystawy składał się przedewszystkiem z członków Wydziału hodowli psów rasowych, a mianowicie z pp. Aleksandra hr. Ilinskiego-Kaszowskiego (prezesa), Wacława Paszkowskiego, Wł. Jacobsona, Józefa Zarembskiego, Wł. Starzynskiego, Wł. Słonczyńskiego, Hermana Knothego, Oskara Saengera, Bronisława Wysockiego i Jana Sztolcmana (sekretarza), a nadto z kilku członków Towarzystwa, przez Wydział zaproszonych, a mianowicie z pp. Antoniego Fabiana, Antoniego Miernowskiego, Wacława Herzberga i Romualda Więckowskiego.

Na sędziów zaproszono pp. Władysława hr. Potockiego, pułkownika Mikołaja Kawelina, Aleksandra hr. Ilinskiego-Kaszowskiego, Hermana Knothego, Wacława Paszkowskiego, Edwarda Lilpopa, Edwarda Ordę i Jana Sztolcmana, na weterynarza Wystawy zaś — lekarza weterynaryi — p. Willmana.

W d. 22 maja odbyła się kwalifikacya psów przez komitet sędziów, a w d. 23 maja o godz. 11 rano hrabina Władysławowa Potocka dopełniła uroczystego aktu otwarcia Wystawy wobec zaproszonych gości, wśród których zauważyć było można: hr. Ksawerową Branicką, puł. Mikołajową Kawelinową, mecenasową Wysocką, panią Franciszkową Ejsmondową, panią Aleksandrową Jałowiecką, a wśród mężczyzn: senatora Konrada Machczyńskiego, bar. Korfa, gubernatora warszawskiego i wielu innych.

Wystawa, pod względem liczby nadesłanych psów, nie różniła się od poprzednich. Obejmowała ona 136 numerów, w czem 6 grup szczeniąt, a 130 psów dorosłych. W stosunku do roku zeszłego, znalazło się na niej o kilkanaście numerów mniej, lecz natomiast pod względem ilości psów wyborowych—znacznie ją przewyższała, co łatwo sprawdzić przez zestawienie nagród przyznanych w roku bieżącym i w roku zeszłym. I tak, w r. b., pomimo surowej ekspertyzy, przyznano 17 medali złotych, gdy w roku zeszłym było ich tylko 7; medali srebrnych udzielono 23 (w r. z. — 28), medali bronzowych — 21 (w r. z. 36) i listów pochwalnych — 19 (w r. z. — 41). Tak więc w r. z. na 150 okazów udzielono 112 nagród, czyli blizko 75% ogólnej liczby zostało odznaczonych, gdy w r. b. na 136 numerów wypadło tylko 80 nagród, czyli 60%. Natomiast liczba medali złotych w r. b. jest znacznie większa.

W r. b. było reprezentowanych 25 ras psów (w r. z. 26), a mianowicie: setterów angielskich — 9 (w r. z.—5), setterów szkockich—2 (w r. z. nie było ich wcale), setterów irlandzkich—5 (w r. z. 9), pointerów—29 (w r. z. 33), niemieckich gładkowłosych — 6 (w r. z. 8), gryfonów niemieckich— 3 (w r. z.—3), jamników gładkowłosych—7 (w r. z. — 13), foxterrierów gładkowłosych—14 (w r. z. — 15), fox-terrierów ostrowłosych — 6 (w r. z. 4), chartów wschodnich— 2 (w r. z.— 2), chartów angielskich — 2 (w r. z.— 3), charcików włoskich — 2 (w r. z. — 3), saint-bernardów 6 (w r. z. — 12), newfoundlandów — 3 (w r. z. nie było), dogów — 8 (w r. z. — 4) bull-dogów — 2 (w r. z. — 6), terrierów bostońskich — 1 (w r. z. nie było), collie — 6 (w r. z — 3), owczarków belgijskich—2 (w r. z nie było), szpiców—3 (w. r. z.—3), pudlów — 2 (w r. z. — 1), afrykańskich nagich — 1 (w r. z. nie było), pekińskich — 2 (w r. z. nie było), pinczerów jedwabistych—4 (w r. z.—1), rattlerów—3 (w r. z. — 7).

Przechodząc do poszczególnych działów, widzimy, że grupa *pointerów* była, jak i w r. z., najliczniej reprezentowana, co stanowczo dowodzi, że ta rasa psów cieszy się szczególnem poparciem naszych myśliwych, bo nie mogę powiedzieć hodowców, gdyż, na nieszczęście, w naszym kraju nie mamy ani jednej większej psiarni rasowych pointerów. Istniała wprawdzie taka psiarnia przed kilku laty w Parzymiechach u Władysława hr. Potockiego, skąd rozchodziły się po kraju doskonałe psy robocze; lecz

PRZYGODY RYSIA.

Urodził się w zapadłej krainie bagien i puszcz dziewiczych, a kolebką mu był wypróchniały pień olbrzymiego dębu, który od kilku wieków rozpościerał nad okolicznym lasem swe pokurczone i nawpół uschnięte konary.

Zdawałoby się, że lepszego i bezpieczniejszego schronienia dla swego potomstwa nie mogłaby nigdzie znaleźć przezorna matka—rysica: do przestronnej dziupli, zajmującej prawie całe wnętrze potężnego pnia, prowadził szeroki otwór, umieszczony nad samą ziemią, a tak zamaskowany kępą młodych świerków, że rysica tylko przypadkiem znalazła go przed paru miesiącami w pogoni za wiewiórką, która się tu schroniła. Owej, pamiętnej, zimowej nocy, zgłodniałe zwierzę, zaspokoiwszy pierwszy głód złowioną wiewiórką, dokładnie obejrzało wnętrze dębu i tu postanowiło założyć gniazdo.

W kilka dni po przyjściu na świat bliźniąt, matka na dłuższy czas zaczęła je opuszczać, wczesnym wieczorem wychodząc w poszukiwaniu żeru, a wracając dopiero przed świtem; wychodząc, spokojną była o dzieci, wiedziała bowiem, że człowiek rzadko bywał gościem w jej stronach rodzinnych, a innych wrogów się nie bała. Czasem, gdy w mgliste, wiosenne wieczory do stóp zagionego wśród lasów i bagnisk dębu dolatywały z dalekich siół tęskne dźwięki ligawki lub ujadania psów, stara rysica, zcicha mrucząc, tuliła do siebie swoje maleństwa, a w jej zielonych oczach tliły się iskierki nienawiści: od czasu, jak własnemi oczyma ujrzała ona śmierć swego małżonka, który w końcu ubiegłej zimy poległ z ręki człowieka, znienawidziła ona to straszne i wstrętne, dwunogie stworzenie i jego wiernego pomocnika, psa, i odtąd zawsze starannie unikała spotkania z nimi.

Pewnego razu rysica, później, niż zwykle, wracając z polowania, zastała synka, pełzającego między korzeniami dębu: okazało się, że malec, znudzony długą nieobecnością matki, wyszedł z gniazda, i oślepiony blaskiem wschodzącego słońca, nie mógł trafić z powrotem. Matka za ten figiel zlekka wytargała go za uszy, w rzeczywistości jednak rada była z tego pierwszego, samodzielnego kroku swego ulubieńca i odtąd codziennie, gdy słońce przygrzało, wyprowadzała dzieci z ciemnej i wilgotnej dziupli, bawiąc się z niemi, lub ucząc je skakać i wspinać się na drzewa.

Raz rysięta, wybiegłszy na spotkanie matki, z podziwem ujrzały w jej pysku jakiś szary kłębek, który, położony na ziemię, okazał się żywym zajączkiem. Młody rysiek chcąc się pobawić z nieznanem sobie stworzonkiem, jak to nieraz zwykł był czynić ze swą siostrą, zbliżył się ku niemu, lecz za-

od dłuższego czasu na Wystawach war zawskich nie widać przychówku tego gniazda. A wielka szkoda, bo według naszego zdania —nie podzielanego zresztą przez wielu myśliwych, którzy rasę niemiecką na pierwszy plan u nas wysuwają — ta właśnie rasa pointerów najbardziej odpowiada warunkom naszego polowania. W każdym razie licznie i względnie doborowo reprezentowane pointery na tegorocznej wystawie dowodzą, że większość naszych sportsmenów skłania się do hodowli tej właśnie rasy.

Pointer w znalazło się w tym roku na Wystawie 29 okazów, z których 3 zostały wyróżnione medalami złotymi, 4—medalami srebrnymi, 4 — medalami bronzowymi, a 3 — listami pochwalnymi, znaczy się 50% otrzymało odznaczenie. Wyróżniał się między nimi „Ram Kujav a", który w r. z. zdobył medal srebrny, w tym zaś roku odznaczony został medalem złotym, oraz nagrodą prezesa Komitetu Wystawy, Aleksandra hr. Ilinskiego-Kaszowskiego (wspaniałym kałamarzem kryształowym ze srebrną przykrywką, na której wyryto odpowiedni napis). Pozatem piękną grupę pointerów nadesłał znany hodowca psów tej rasy, p. Woldemar Marr z Kijowa, a mianowicie: „Kwitkę" (medal złoty Warsz. Towarz. praw. myśl., medal złoty Petersb. Tow. Zachęty hodowli psów myśliwskich i żeton złoty Moskiewskiego Tow. praw. myśl.), dalej „Frynę" (medal srebrny), „Kaprysa" (medal srebrny) i „Machiche" (list pochwalny). Obok tych dwu grup wyróżniała się też znana z zeszłorocznej Wystawy „Sława" p. Sergiusza Menajłowa, której komitet sędziów przyznał medal złoty Warsz. Tow. praw. myśl. i żeton srebrny emaliowany Moskiewskiago Tow. prawidłowego myślistwa.



Kwitka — pointerka p. Woldemara Marr'a. (Medal złoty, oraz medal złoty Petersburskiego Towarzystwa Zachęty hodowli rasowych psów myśliwskich.

Względnie dość licznie i bardzo dobrze były reprezentowane na tegorocznej Wystawie *settery angielskie* (9 okazów i 1 grupa szczeniąt). Znany hodowca tej rasy, p. Oskar Saenger, wystawił poza konkursem piękną grupę suk („Maud", „Norma" i „Colette"), z pomiędzy których wyróżniała się stara już, ale licznymi złotymi medalami w kraju i za granicą odznaczona „Maud". Niewątpliwie wśród setterów angielskich zajmował pierwsze miejsce prześlicz

---

raz odskoczył, dostawszy kosmatą łapką w sam nos. W tej chwili obudził się w nim drzemiący dotąd, krwiożerczy instynkt, jednym skokiem znalazł się on przy zajączku; a wyszczerzywszy ostre i białe ząbki, wpił się nimi w szyję nawpół żywego ze strachu przeciwnika: coś ciepłego i smacznego, znacznie smaczniejszego od matczynego mleka, zaczęło mu się sączyć do pyszczka, przymrużył więc oczy i coraz silniej zaciskał szczęki...

Matka z rozkoszą przypatrywała się tej scenie i dopiero, gdy zając przestał zdradzać objawy życia, łagodnie odsunęła syna łapą, i rozdarłszy zdobycz na dwie części, rozdzieliła je między dzieci. Młoda rysica z początku niedowierzająco przypatrywała się bezkształtnej, czerwonej masie, lecz widząc, że brat z apetytem zabrał się do swojej porcyi, poszła za jego przykładem. Po chwili z zająca pozostały tylko skoki i zw lane krwią kłaki turzycy.

Odtąd stara prawie codzień przynosiła do gniazda to zająca, to kaczkę, a raz nawet z wielkim trudem przyciągnęła uduszonego koziołka, który całej rodzinie starczył na kilka dni. Młode rysięta tymczasem rosły szybko, z każdym dniem przybywało im sił, i gdy minęło lato i rozpoczęły się jesienne przymrozki, matka zaczęła je brać z sobą na nocne wycieczki, na dzień jednak wracał zwykle do rodzinnego dębu. Pierwsze polowanie ogromne wywarło wrażenie na młodego rysia i na całe życie pozostało mu w pamięci.

Pewnego, pogodnego, jesiennego wieczoru rysica wcześniej, niż zwykle, wybrała się na wycieczkę i dzieciom kazała iść za sobą. Trójka, ze starą na czele, ruszyła z pod dębu i przedzierała się przez leśne gęstwiny, dopóki wśród zarośli nie zamajaczyła okrągła polanka, pokryta pomimo jesieni soczystą, zieloną trawą. Stara nieraz widywała pasące się na tej łączce stadko sarn, a znając zwyczaje tej zwierzyny, wiedziała, że sarny codzień o zmroku wychodzą z leśnych ostępów wydeptaną przez siebie ścieżką; na tem polegała ta tyka jej działalności: wybrawszy odpowiedni grab, rozpościerający swe krzepkie, poziome konary nad samą ścieżką, wlazła na niego wraz z dziećmi a rozciągnąwszy swe długie, elastyczne ciało na najgrubszym konarze, udawało się, zasnęła, tylko czarne pędzelki na uszach, w ciągły wprawione ruch, wskazywały, że czujne zwierzę pilnie bada słuchem okolicę. Tymczasem słońce zaszło, nad lasem przeleciał, furcząc krzydłami, dzięcioł i ciszę przerywały tylko hałaśliwe sikorki, sadowiące się do snu na sąsiednim drzewie.

Las zasypiał...

Wtem w jego wnętrzu zdradziecko trzasła sucha gałązka, nadeptana przez czyjeś nieostrożne nogi. Rysica drgnęła i utkwiła swe okrągłe, pałające w tej chwili oczy, w głąb lasu, skąd, dumnie podniósłszy kształtną główkę, wyłaniał się stary kozioł, prowadząc za sobą dwie kozy. Gdy ostatnia przechodziła pod fatalnym grabem, rysica zwinym rzutem znalazła

ny „Dandy" p. Jerzego Lewszyna, pochodzący z psiarni hr. Uwarowa w Moskwie. Znakomity ten swą krwią i eksterierem okaz zdobył sobie medal złoty Warsz. Tow. praw myślistwa, II-gą nagrodę dodatkową tegoż Towarzystwa (tygrys w bronzie roboty Łopieńskiego) oraz srebrny żeton emaliowany Moskiewskiego Tow. prawidłowego myślistwa. Obok wspomnianych setterów angielskich wyróżniał się też dodatnio „Perkun" księdza Krocina z Błonia. Psu temu *jury* sędziowskie przyznało medal srebrny W. T. P. M. i żeton srebrny Mosk. T. P. M.

Settery szkockie (gordon-settery) znalazły się tylko dwa w roku bieżącym, ale za to oba zasłużyły na medale złote. Były to psy: „Caro" p. Henryka Steinhagena i „Lady" p. Pawła Lazara.

Doskonale, choć niezbyt licznie (5 okazów) były reprezentowane *settery irlandzkie*, między którymi wyróżniała się stara już, ale zawsze znakomita „Aida" p. Bazylego Ekk'a, figurująca w towarzystwie dziewięciorga szczeniaków. Sukę tę odznaczono złotym medalem W. T. P. M., oraz złotym żetonem M. T. P. M; szczenięta zaś listem pochwalnym. Obok niej korzystnie figurował piękny, choć może zbyt sutym ogonem obdarzony „Paddy" p. Konstantego Fitzermanna (medal złoty). Dalej na uwagę zasługują: „Royal Sovering" i „Gipsy" p. Bazylego Ekk'a (medale srebrne) i „Aida" p. Światopełk-Mirskiego (medal bronzowy).

Wyżły niemieckie gładkowłose były dość słabo w tym roku reprezentowane. To też przez kontrast rażąco wyróżniał się między nimi bardzo piękny „Travers" p. Bolesława Boczyńskiego. Wspaniały ten, jednolicie kasztanowaty pies pochodzi z ks. Poznańskiego. Komitet sędziów uznał go za jednego z najpiękniejszych psów na wystawie i obdarzył złotym medalem W. T. P. M., I-ą nagrodą dodatkową tegoż Towarzystwa (piękna patera z bronzu roboty Łopieńskiego), or z małym srebrnym medalem Petersb. Tow. Zach. hod. psów rasowych. Jakkolwiek psy niemieckie pod względem rasy muszą ustępować setterom i pointerom, to jednak „Travers" bardzo korzystnie figurował obok „Dandy'ego", „Kwitki" i „Aidy" w gronie tegorocznych zwycięzców. Z pośród 5-iu pozostałych wyżłów niemieckich jedynie „Rino" p. W. Szostaka zasługuje na wymienienie. Komitet sędziów przyznał mu *medal srebrny*.

Gryfony niemieckie w liczbie 3 bardzo słabo reprezentowały swoją rasę. Z pomiędzy nich jeden tylko „Peter" p. Szostaka zasłużył na list pochwalny. Dwa pozostałe tegoż samego właściciela nie zasłużyły na żadne odznaczenie.

Przechodząc z kolei do t. zw. psów podziemnych, widzimy wcale ładną stawkę *jamników gładkowłosych* (6 okazów i 1 grupa szczeniąt), między którymi na medale złote zasłużyły sobie: „Puk" i „Kula" p. Dall' Trozzo. Obok nich medale srebrne zdobyły: „Karzeł" p. Majewskiego i „Azor" p. Haliny Hennebergowej.

Fox-terriery gładkowłose były dość licznie, ale niezbyt świetnie reprezentowane. W każdym razie na 14 okazów i 1 grupę szczeniąt zdobyły one 11 nagród (1 medal złoty, 2 srebrne, 3 bronzowe i 5 listów pochwalnych). Medal złoty przyznano zeszłorocznemu zwycięzcy „Toffowi" p. Hermana Knothego, który nadto otrzymał medal bronzowy Petersb. Tow. Zach. hod. psów myśliwskich. Obok „Toffa" korzystnie wyróżniały się: „Smyk" p. Edwarda Lilpopa i „Flirt" p. Oskara Saengera, które nagrodzono medalami srebrnymi.

Piękną stawkę *fox-terrierów ostrowłosych* (5 okazów) wystawiła znana hodowczyni tej rasy psów, ks. Sewerynowa Światopełk-Czetwertyńska. Z tych 5-iu psów — 4 otrzymały nagrody, a mianowicie: „San-Toy" (medal złoty), „Trójka" i „Kori" (medale srebrne), oraz „Mimoza" (medal bronzowy). Oprócz powyżej wymienionych psów, wystawił jeszcze p. Oskar Saenger ostrowłosą fox-terrierkę „Bellę", za którą otrzymał medal złoty*).

Z psów myśliwskich pozostały nam jeszcze tylko *charty*, z których wystawiono dwie rasy, a mianowicie: *charty angielskie* (dwa okazy — „Alba" p. Aleksandra Restorfa, nagrodzona medalem bronzowym, i „Bystry" p. Kazimierza Łaszcza — listem pochwalnym), oraz dwa *charty wschodnie*, z których „Ałmaz" por. Aleksandra Sinicyna zdobył medal złoty W. T. P. M. i medal złoty Petersb. Tow. Miłośników psów rasowych.

*) Nadmienić musimy, że w „Spisie psów", zamieszczonym w Nr. 11 „Łowca Polskiego" zaszła pomyłka, a mianowicie mylnie zaznaczono, że „Bella" należy do ks. Sew. Czetwertyńskiej.

(Przyp. Red.)

---

się na jej grzbiecie i wbiła straszliwe kły w kark swej ofiary. Nieszczęsna po dwóch, czy trzech rozpaczliwych skokach, padła na kolana, i jeszcze nie przebrzmiał łomot uciekającej w popłochu ocalałej pary, gdy młody ryś znalazł się przy matce i zapamiętale rwał wnętrzności drgającej w przedśmiertnych konwulsyach sarny. Od tego dnia stał się on dzielnym pomocnikiem swej matki, lecz za samodzielnego myśliwca został przez nią uznany dopiero wtedy, gdy bez niczyjej pomocy upolował pierwszego jarząbka.

Dobrze było rysiom w tej błogosławionej krainie, gdzie i zwierzyny było poddostatkiem, i wyspać się można było zawsze w wygodnej dziupli ojczystego dębu, dopóki człowiek nie zburzył sielanki szczęśliwej rodziny.

Mijała jesień i wichry północne zdzierały z lasu resztki jego zielonej szaty, gdy nad rysiami zawisło straszne nieszczęście. Wracając raz do zwykłego swego legowiska, posłyszały one za sobą w pewnej odległości jakieś dziwne, nigdy dotąd niesłyszane dźwięki: raz zdawało się, że wicher jęczy i wyje w wierzchołkach drzew, to znów słychać było płacz dziecka, usypiającego w kołysce. Młode rysie stanęły ciekawie nasłuchując, lecz stara odrazu zrozumiała, co się święci, i rozkazawszy dzieciom schować się na najbliższych drzewach i czekać jej powrotu, ogromnymi skokami znikła w gęstwinie. Tymczasem tajemnicze dźwięki wciąż rosły i potężniały, zdawało się już, że wypełniają sobą las cały, aż raptem, między drzewami, mignęły sylwetki kilku psów; na przedzie biegł kudłaty, czarny, podpalany olbrzym i potężnym basem wybijał takt dla dobranych i harmonizujących z sobą głosów całej zgrai. Dobiegłszy do drzew, na których, zmartwiałe ze strachu, siedziały rysie, ogary, na chwilę zbite z tropu, zaczęły się rzucać bezładnie w różnych kierunkach, dopóki wódz, odnalazłszy świeży ślad starej rysicy, nie poprowadził po nim swoich towarzyszy.

Jeszcze nie umilkły ich głosy w oddali, kiedy z tej samej strony, co psy, wynurzył się z gęstwiny brodaty, o ponurem wejrzeniu, człowiek; odziany był w krótki kożuszek, przez ramię miał przewieszony róg myśliwski, a w ręku trzymał masywną pojedynkę. Ryś, pomny na słowa matki, jeszcze mocniej przytulił się do czerwonego pnia sosny, barwą zlewając się z nim prawie w jedną całość. Natomiast siostra jego, z natury ciekawsza, nie mogła spokojnie usiedzieć w rozwidleniu dwóch odnóg stuletniej brzozy, na którą się schroniła, aż nareszcie niebacznie zaczepiła pazurami o suchą gałązkę, która pękła z lekkim trzaskiem.

J. W.

(C. d. n.)



Pozostał nam jeszcze wielki dział psów zbytkownych, wśród których najwięcej reprezentantów, jak zwykle, miały psy wielkie, a mianowicie: *saint-bernardy* (6 okazów), *new-foundlandy* (3 okazy) i *dogi* (8 okazów), nic jednak między nimi wybitnego nie wystawiono. Niektóre saint-bernardy były bardzo piękne, ale wszystkie, z wyjątkiem jednego, nosiły ogony na grzbiet zakręcone, co jest wadą pierwszej klasy. Nie lepiej były reprezentowane *collie* (6 okazów), wśród których wyróżniły się tylko „Tajn" p. Elżbiety Wiśniewskiej (medal srebrny) i „Edgar" p. Józefa Bańkowskiego (medal bronzowy). Wszystkie one w stanie podekscytowania trzymały uszy prosto do góry nastawione, gdy w rasie collie końce uszu powinny się ku przodowi załamywać.

Piękną grupę *owczarków belgijskich* wystawił p. A. H. Blezard, a mianowicie psa „Nimroda" (medal złoty W. T. P. M. i medal srebrny Petersb. Tow. miłośników psów rasowych), oraz sukę „Dianę" ze szczeniętami. „Diana" zdobyła medal srebrny, a szczenięta list pochwalny. Ta rasa psów pojawiła się na naszych wystawach poraz pierwszy.

Z innych psów luksusowych zasługują jeszcze na wzmiankę dwa *pieski pekińskie*, również poraz pierwszy u nas zaprodukowane. Piesek „Byla" por. Bereznickiego pochodzący z Mukdenu, został odznaczony medalem złotym, a suczka „Szango" gen. Mikołaja W silewskiego—medalem bronzowym.

Pod względem finansowym tegoroczna Wystawa dała równie dobre rezultaty, jak i lat poprzednich, chociaż dzień otwarcia zaznaczył się w godzinach popołudniowych burzą i silną ulewą, co znacznie zmniejszyło dochód dnia tego. Sprzedaż psów szła również raźno, przyczem zaznaczyć trzeba, że Towarzystwo poraz pierwszy pobierało 10% od zawartej tranzakcyi (w połowie od sprzedającego, a w połowie od kupującego).

Nagrody dodatkowe.

W powyższym przeglądzie czytelnik znalazł, w jaki sposób komitet sędziów ostatniej wyst wy rozporządził nagrod mi, nadesłanemi przez Mosk. Tow. praw. myśl., P tersb. Tow. miłośników psów ras i Petersb. Tow. zachęty hodowli psów myśliwskich. Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o nagrodzie p. Woldemara Marr'a z Kijowa.

Nagroda p. Woldemara Marr'a z Kijowa. Szczenię pointer „Stop" z rodowodem P. K. M. O. O. Nr. 1577 dla członków Warsz. Tow. praw. myślistwa, któryby miał na tegor cznej wystawie najpiękniejszą sukę pointerkę, a w braku tego—dla członka W. T. P. M., który przyczynia się w Warszawie do podniesienia hodowli psów rasowych.

Komitet sędziów w braku osoby, odpowiadającej pierwszemu warunkowi, wybrał z pomiędzy kandydatów drugiej kategoryi p. Oskara Saengera, który od wielu lat nie szczędzi trudu i kosztów, aby podnieść u nas hodowlę wyżłów angielskich, foxterrierów i jamników.

O ile wiemy, śliczne szczenię „Stop" znajduje się już w Warszawie u nowego swojego właściciela.

Jan Sztolcman.



KUNA LEŚNA.

(Mustela martes).

Ładne to, drapieżne, a krwiożercze zwierzątko, które tyle krwi i zdrowia napsuje zapalonym, a lubującym się w tego rodzaju polowaniach myśliwym, znachodzi się jeszcze dosyć często w naszych górskich, starych borach. Za dnia, śpiąc, ukrywa się w dziupłach starych drzew, w złomach, lub w gniazdach wronich, z małymi wyjątkami tylko poluje (wychodzi) za dnia—najczęściej przy zmianie powietrza. Polowanie na tego małego drapieżcę wymaga zwykle wiele trudu, wytrwałości i doświadczenia, lecz strzał tak ponętny, jaki jest do kuny, wynagrodzi myśliwemu poniesione trudy, i wynagrodzi pięknem futerkiem.

Przebywając w okolicy górskiej od szeregu lat, znajdowałem szczególne upodobanie i pasyę w tropieniu kun i polowaniu. Doświadczeniami niemi zatem pragnę podzielić się z szanownymi czytelnikami naszego kochanego „Łowca" i opowiedzieć przytem kilka małych epizodów myśliwskich.

Kuna leśna, ruszywszy wieczór na łowy, poluje przez całą noc, a wyjątkowo i we dnie. Jest to wytrwałe, muskularne i silne zwierzątko. Napada i tępi zawzięcie jarząbki, a oprócz nich wiewiórki, zające, myszy, sójki, dzikie gołębie i t. p., jest więc bardzo szkodliwą. Tropienie kun i polowanie, możliwe tylko na świeżej ponowie i w niezbyt wielkich śniegach, albowiem dwie kuny potrafią w ciągu kilku dni stałej ponowy tyle tropów narobić, że tropienie i polowanie na nie niemożliwe. Wybrawszy się rano na kuny i spostrzegłszy świeży trop, należy naprzód objąć cały miot i gdy kuna nie wyszła, iść za tropem, dopóki się jej nie dojdzie w schronisku—najczęściej w dziuple starego pnia złamanego lub rzadziej w gnieździe.

Tropienie to jest czasami męczące, albowiem nierzadko się zdarza, że przez cały dzień trzeba iść za tropem do góry i na dół, z potoku w potok i t. d., aż wreszcie przy dobrej ponowie trop wchodzi na jodłę lub buka; oddycha się swobodniej i szuka dziury lub gniazda. Często i tu zawiedzie się myśliwy, zdarza się bowiem, że darmo wypatruje myśliwy dziury w jodle lub buku, lub bodaj gniazda jakiego, — nic niema — ani gniazda, dziury, ani też kuny, a tu trop dokładnie wskazuje, że kuna weszła na drzewo. Co się z nią stało? Oto, jak się wyrażają niektórzy myśliwi, kuna „zwierszyła", czyli przeszła, ewentualnie przeskoczyła z drzewa na drzewo, i o kilka, kilkanaście, a czasem i kilkadziesiąt, a nawet kilkaset kroków zejdzie na ziemię i idzie znowu dalej i dalej.

Należy w takim wypadku obciąć (obejść) dookoła drzewa, na które weszła kuna, i zrobić raz mniejsze koło, drugi raz większe i t. d., dopóki nie wejdzie się na trop kuny, idącej dalej, lub nie zobaczy się dziupła w drzewie, lub gniazda. W danym razie puka się w pień siekierą, lub młotem (zwykle ktoś drugi to robi), lub strzela do gniazda. Zwykle gdy kuna znajdzie się w dziuple, wyskakuje już po kilkakrotnem puknięciu—zdarza się jednak, że przesiaduje tak twardo w legowisku (zwłaszcza samica), że trzeba ją wykurzyć, lub nawet ścinać pień, chcąc ją dostać. Przed laty kilkunastu za mego pobytu w leśnej, podgórskiej okolicy, przywiózł miejscowy włościanin z bratem swoim pień jodłowy kilkumetrowej długości już spróchniały, na opał z lasu dworskiego. Pień ten ścięli, złożyli na sanie, przywiązali i przywieźli przed swój dom. Zrzuciwszy go ze sani na ziemię, poszli do chaty na śniadanie. Po śniadaniu nie mając opału, zabrali się z bratem do przerzynania piłą pnia. Przerznęli dwa klocki, zaczęli trzeci, aż tu z pnia dziurawego wyskakuje kuna i w nogi przez ogród do potoka i do lasu, i tyle ją widzieli. Przypuszczam, że dziura w dziuple musiała zabić się śniegiem przy upadnięciu pnia.

Kuna prześladuje zawzięcie, jak wyżej wspomniałem, jarząbki, znając dobrze głos tych ptaków. Pewnego razu, w pięknej jesieni wybrałem się z wabikiem na jarząbki i stanąwszy nad potokiem w starym lesie, zawabiłem kilka razy, a było to około

południa. Wtem słyszę po zeschłych liściach szelest zbliżający się ku mnie. Biorąc szelest za idącego na wabika jarząbka, nie ruszam się z miejsca i siedzę cichutko. Słyszę, że za każdem zawabieniem szelest się zbliża—naraz ucichło, czekam chwilkę, wreszcie odwracam głowę ostrożnie za siebie i spostrzegam, zamiast jarząbka spodziewanego, dużą, starą kunę, która o trzy kroki odemnie daje susa na grubą jodłę. Naturalnie nabojem, przeznaczonym na jarząbka, powaliłem małego drapieżnika. Innym razem spotkałem się z kuną nad wieczorem, pewnego, jesiennego dnia. Siedząc przy linii na rogacza, widzę idącą kunę. Ta, zoczywszy mnie, umknęła szybko na stojącą samotnie jodłę. Dobra nasza — pomyślałem sobie — mam kunę na poczekaniu. Zaledwie jednak zbliżyłem się o kilka kroków ku jodle, kuna najniespodziewaniej, zamiast, jak zwykle, uciekać po jodle na wierzch, skoczyła raptem z góry z kilkumetrowej wysokości odrazu na ziemię i zniknęła mi z oczu wśród zarośli zrębu.

Kuna więc robi myśliwemu różne niespodzianki i jest to ze wszech miar ciekawe stworzenie, dlatego też strzela się do niej zwykle z emocyą. Na 18 sztuk ubitych przezemnie kun, udało mi się w ciągu kilkunastoletniego polowania zaledwie 4 sztuki dostać łatwo i bez trudu, t. j. jedną niespodzianie przy szacowaniu zrębów, drugą przy wabieniu jarząbków, trzecią w gnieździe, a czwartą, idąc za tropem zaledwie pół godziny, doszedłem w starym pniu i zabiłem. Inne tropiłem po pół dnia, przez cały dzień, a trafiło się nawet, że i trop kuny mrok wieczorny pokrył, a nie doszedłem jej jednego dnia, i zmęczony, zaledwie nogi wlokąc za sobą, wracałem późno po całodziennem, bezskutecznem tropieniu.

Sławnymi tropicielami kun, od których brałem lekcye, było kilku pobereżników w lasach obszernych podgórskich pana marszałka T., a wyszczególniał się między nimi Józef Dykielski i stary Michał z Krajny. Pobereżnicy ci, jako strzałowe, pobierali za przyniesioną skórkę z kuny po dwie korony od właściciela. Przy dobrej, świeżej ponowie tropili więc zawzięcie, a najzawziętszym to był stary Michał. A że skórka z kuny jest małą, lekką, a posiada wartość 10 — 12 koron, więc była i pokusa przywłaszczenia sobie skórki, i sprzedania później usłużnemu, a dobremu żydkowi, ze strony mniej uczciwych pobereżników-tropicieli. Zabawne było wykrycie dwóch skórek skradzionych. Pewnego dnia, przy świeżej ponowie, wybrało się skoro świt, dwóch starych „lisów", pobereżników na kuny. Znaleźli świeży trop i po jakimś czasie doszli kuny w starym pniu jodły, czy buka. Pukają siekierką w pień kuna nie wychodzi. Obchodzą dokoła raz jeszcze i drugi i trzeci w szerszem kole, nie wyszła—musi być — pukają jeszcze chwilę — nie wychodzi — wreszcie zdecydowali się, po dłuższem szturmowaniu, „wykurzyć" kunę. Biorą więc próchna, podpalają i wykurzają kunę. Po chwili, gdy jeden zajęty tą czynnością, a drugi z bronią gotową do strzału pilnuje, rychło kuna wyskoczy dziupłem u góry, pokazuje ona głowę tylko, gdy reszta korpusu w dziurze. Pada strzał, a kuna, zamiast spaść na ziemię, chowa się i znika w dziuple. Pukanie i kurzenie nie pomaga już. Między starymi wygami powstaje sprzeczka. Jeden dowodzi, że kuna uciekła, spudłowana między gałęziami, a drugi klnie duszę i ciało, że przecież nie oślepł i widzia. dobrze, że kuna musiała coś dostać i spadła, ewentualnie schowała się w dziuple. Rada w radę, uradzili wreszcie, że trzeba jednemu leźć na jodłę i szukać w dziuple ręką. Tak też zrobili. Jeden z kumów wspiął się na jodłę i zaczął szukać w dziuple ręką, a podobno i kijem. Manipulował dosyć długo, wreszcie powiada do towarzysza na dole: „Kumie, kuny niema w dziurze, dobrze mówiliście, że uciekła—niema co robić—trza złazić—szkoda naszej mitręgi i pracy — przepadła kuna. Zlazł z jodły, zakurzyli z towarzyszem fajeczki, i puszczając kłęby dymu na ochłodę po daremnym trudzie, opuścili niewdzięczny pień i kunę. Uszedłszy z pół godziny drogi, w dosyć dobrych usposobieniach, jak dwóch najlepszych kumów rozstali się. „Ja muszę jeszcze", powiada jeden z nich, „zobaczyć zrąb, co się tam dzieje— może sagi wożą, a wy gdzie teraz idziecie"? „A ja pójdę jeszcze zaglądnąć w swój „Cień" (część lasu) — czy tam nie znać gdzie dzików, albo szkody jakiej czy niema". Poszli więc, jeden na prawo, drugi na lewo. Kum Piotruś jednak nie w ciemię bity, i znał dobrze swego kuma Hołusza—starego lisa—i odrazu nie uwierzył mu, aby kuny nie było w dziuple, i powziął podejrzenie, że kum Hołusz (Cybulski) nie chce się dzielić z nim zdobyczą, lecz chce sobie kunę przywłaszczyć i skórkę sprzedać skrycie. Postanowił zatem sobie kolegę „wykiwać"! Zamiast iść na zrąb, postanawia wrócić po chwilce do pnia, w którym kuna została, i uprzedzając Hołusza, wyciągnąć kunę z dziury schow ć, i sprzedać Ickowi. Tak też zrobił. Przeczekawszy z pół godziny po rozstaniu się z kumem za krzakiem, wraca do jodły z kuną. Pokazało się jednak, że kum Hołusz dorównał, a nawet przeszedł w chytrości kuma Piotra.

Gdy bowiem zadowolony z siebie Piotruś wrócił do wspomnianej jodły, zastaje już na jodle Hołusza, wyciągającego z dziupła zabitą kunę. Co i jak sobie powiedzieli przy wzajemnem przychwyceniu się, - nie wiem, dość, że wracając już z kuną i idąc zrębem, radzą sobie swobodnie, któremu żydowi ją sprzedać. by podzielić się pieniędzmi. gdy wtem z za sąga drzewa odzywa się głos właściciela lasu, p. T., a który kumów w słup soli przemienił: „Daj tu, daj skórę, ja ją kupię". Jak się okazało, właściciel lasu znajdował się właśnie na polowaniu, o czem pobereżnicy nie wiedzieli, a stojąc za stosem drzewa, słyszał całą rozmowę o sprzedaniu skórki.

Innym razem, podczas polowania na dziki z psami, gdzie to często wszyscy rozchodzą się w różne strony daleko, zastrzelił jeden z tych starych pobereżników kunę Żal mu było oddawać, ściąga więc szybko w jakieś ustronne miejsce, zakryte gąszczem, skórę, i postanawia sobie schować ją gdzieś dobrze, a później wziąć do domu i sprzedać żydkowi, bo przecież lepsze dziesięć koron, niż dwie. W torbie borsuczej może się wykryć, w kieszeni tembardziej, chowa ją więc pod spodnie. Tymczasem odzywa się głos trąbki-rogówki, sygnał, zwany „pojezdnego", przez samego właściciela lasów, a zwołujący wszystkich do ogniska na wódkę i przekąskę. Wraca i mój pobereżnik z kuną, staje przy ogniu i grzeje się (dzień był mroźny i zimny), mając z przodu pod spodniami skórę świeżą z kuny. Wtem ktoś zauważył, że coś kosmatego wisi pobereżnikowi, wydostając się z pod źle zapiętego guzika,— jak się okazało. był to ogon z kuny, który się przedostał na zewnątrz,— a pociągnąwszy za ogon, wyciągnął całą skórkę, i tym sposobem wykryła się zamierzona kradzież kuny, a śmiechu było przy tem dużo przez ciąg całego śniadania.

Franciszek Lorenz.

(„Łowiec").

Z tegorocznych toków głuszcowych nad Prypecią.

(Dokończenie).

Nie pierwszy to raz przekonałem się, iż głuszec doskonale widzi w czasie pieśni, dlatego też, skoro już widno, trzeba być nadzwyczaj ostrożnym w pod-

chodzeniu głuszca, zwłaszcza gdy jest obrócony głową do strzelca, i posuwać się tylko pod zasłoną otaczających drzew, w przeciwnym razie najmniejszy ruch dostrzeże i w samej pieśni odleci. Bardzo ciekawą lekcyę dał mi głuszec na *Wirku*. Przyjechawszy bardzo wcześnie na miejsce, gdzie poprzedniego wieczoru osadził go dobry leśnik *Jersuta*, czekaliśmy długo, nareszcie leśnik usłyszał grę i wspólnie zaczęliśmy doń skakać. Usłyszawszy dobrze pieśń, skakałem uważnie w suchym lesie, kierując się nie wprost do głuszca, z powodu halizny z prawej strony, lecz więcej na lewo, aby, dostawszy się do gęstszego sośniaka, bezpieczniej zbliżyć się do ptaka. Nagle głuszec umilkł i wytrzymawszy mnie w nieruchomej pozycyi bardzo długo, zaczął kłapać, kłapać powoli, bez końca. Wreszcie zdecydował się na kłapnięcie szybkie, ale bez pieśni, i to powtórzył dwa razy, dopiero za trzecim razem zaśpiewał bardzo krótko, więc dałem susa naprzód, ale głuszec w tej chwili umilkł i poleciał. Cóż to znaczyło? Oto niewątpliwie dostrzegł w czasie pieśni podejrzany ruch na haliźnie, będąc ku mnie zwróconym, a chcąc się o tem upewnić, zamilkł i następnie z całą chytrością próbował, czy nie posunę się w czasie szybkiego kłapania, wreszcie zaśpiewał i przekonał się, że jego podejrzenie się sprawdziło. Ponieważ głuszec ten grywał niezbyt daleko od stacyi kolejowej i obcej granicy, można przypuścić, iż prawdopodobnie był już podchodzonym i ztąd nabył takiego stopnia przebiegłości.

Miałem również sposobność stwierdzić, jak dalece głuszec przywiązany jest do tego drzewa, które sobie obrał na grę miłosną. W niedzielę, 21 kwietnia, przy pogodnym wschodzie słońca podchodziłem dobrze grającego koguta i już go dostrzegłem, gdy wtem przylatuje kura, siada na sąsiedniej sośnie najdalej na 10 łokci nad nami, i kwocze. Głuszec w tej chwili umilkł, jednocześnie zakwoktała tuż przelatująca inna kura, pociągając go, jak szalonego, za sobą. Pierwsza kura tymczasem pozostała na drzewie i spokojnie słuchała, jak leśnik mój, Pawło, biadował głośno nad zmarnowanym rankiem i przeklinał po swojemu zalotne kokosze. Domyślając się, że głuszec zapadł na tok na blizkiej polance, udałem się tam i rzeczywiście ujrzałem go tam na środku, skaczącego wesoło w towarzystwie flirtujących dwóch dam, do których niebawem przyłączyła się i trzecia, ta właśnie, która usiadła nad nami. W chwili, gdy się namyślam, z której strony lasu możnaby się doń zbliżyć, przelatuje nademną inny kogut, do którego strzelam i pudłuję. Naturalnie, całe towarzystwo z polanki natychmiast odlatuje, a ja przypominam sobie fizyognomię owego lisa, który, chwytając kaczkę, widzi ją już w górze. a w zębach trzyma parę piór z ogona. Że wtedy cała nienawiść moja zwróciła się ku płci pięknej, nie myślę zaprzeczać. Poczciwa jednak fortuna postanowiła mnie tegoż samego ranka pocieszyć, gdyż, wracając, udało mi się podjechać i zabić na szczycie sosny orła po raz pierwszy w życiu. Następnego ranka podszedłem w ciągu nieustającej gry i zastrzeliłem tego samego na tej samej sośnie i na tej samej gałęzi. co dnia poprzedniego. Był to może pod względem ubarwienia najpiękniejszy głuszec, jakiego dotąd zabiłem.

Że przy ostrożnem i cichem podchodzeniu można się zbliżyć do samego głuszca, nie płosząc go, zanim rozpocznie grę swoją, świadczy relacya p. Kaszowskiego. Leśnik, niewprawny jeszcze dostatecznie w prowadzeniu, podsunąwszy się do miejsca, gdzie z wieczora osadził głuszca wskazał p. K. kierunek, w którym grał, upewniając, iż do głuszca będzie jeszcze około 300 kroków. P. K. ostrożnie podszedł około 100 kroków i zatrzymał się w oczekiwaniu rozpoczęcia gry. Po niedługim czasie głuszec zakłapał, ale tuż ponad głową myśliwca, który dech zaparł z przerażenia, aby ptaka nie spłoszyć, skoro zaś zagrał parę pieśni, dostrzegł go, siedzącego bardzo nisko i zastrzelił. Było to właśnie na nowo odkrytem tokowisku na *Humencu*. Coś podobnego zdarzyło się i mnie dnia następnego w rewirze *Rubcza*. Wśród widnej nocy księżycowej szliśmy z leśnikiem *Brzezickim* dróżką w lesie liściastym, pełną niegłębokich brodów, przeważnie jednak po błocie. Wreszcie zbaczamy z drogi na lewo na haliznę pokrytą wrzosem i tu stajemy, gdzie z wieczora w gąszczu przed nami osadzony był głuszec. Jest trzecia godzina i cietrzewie czyhają już na wszystkie strony. Czekamy przeszło 20 minut, zanim usłyszeliśmy kłapnięcie w oddali, gdy wtem z tyłu zaczyna głuszec kłapać bez porównania bliżej. Naturalnie zwróciłem się doń natychmiast, a że grać począł doskonale i bez przerwy, podsunąłem się ku niemu tą samą mokrą dróżką, którą przybyłem na polankę, i wszedłszy w las, ujrzałem go siedzącego w pysznej pozycyi na bocznej gałęzi starego dębu. Napatrzywszy się do syta na wszelkie ruchy i ewolucye, co bardzo rzadko się zdarza na sosnach, z powodu gęstego igliwia, zastrzeliłem go o pół do 4-ej. Otóż głuszec ten nocował na dębie o 100 kroków od błotnistej dróżki, którą przechodziliśmy nawet bez zachowania wielkiej ostrożności. Podchodząc tego głuszca, doznałem prawdziwej przykrości i żalu, że nie było tu naszej miłej gosposi, która tak namiętnie lubi polować na głuszce, gdyż wątpię, aby prędko nastręczyła się tak piękna sposobność do podejścia i napawania się przepysznym widokiem tak świetnie grającego ptaka. Po tym strzale wróciłem na wspomnianą już polankę, aby się przekonać, czy kogut, który najpierw zakłapał, gra dalej. Widocznie jednak bliski strzał zaniepokoił go. gdyż wcale nie odzywał się, a po jakimś czasie zleciał na tok. blizko nas będący, dokąd i dwie kury, tuż nad nami siedzące, podążyły. Badając leśnika, dowiedziałem się, iż na zapadzie osadził tylko tego drugiego koguta, gdyż wysłuchywał go nie na tej polance, lecz właśnie wprost z przeciwnej strony. Był to pierwszy głuszec, jakiego zabiłem i widziałem grającego na dębie, dotąd bowiem strzelałem tylko 4-ch na osikach, a wszystkie inne na sosnach. P. Lenkiewicz również przed kilku dniami zabił głuszca na nizkim zupełnie dębczaku, zaś p. A. Kieniewicz przed kilku laty zastrzelił koguta na brzozie. Był to mój piąty głuszec, upolowany na tegorocznych tokach; te pięć ofiar prześlicznych, królewskich ptaków wystarczyły aż nadto dla zadowolenia mojej myśliwskiej ambicyi. A wreszcie. analizując głębiej swój stan psychiczny, czyż nie dochodzi się do wniosku, że tu głównym celem myśliwego jest zdobycie jaknajwiększej sumy wrażeń tak pożądanych, tak rozkosznych, iż dla osiągnięcia ich nikt nie zawaha się narazić na ciężkie trudy, a nawet możliwe niebezpieczeństwa. A wrażeń tych rozlicznych była moc, tak rozkosznych, tak wstrząsających całą moralną stronę myśliwca, że potęga ich ogarnia na długo myśli i pamięć, hartując duszę tą niezrównaną poezyą cudownej, wiosennej natury, uświetnionej miłosnym dramatem wszystkiego, co żyje.

Przepełniony temi wrażeniami myśliwskiemi, zbałamucony do reszty serdeczną i najmilszą gościnnością zacnych gospodarzy, ze smutkiem opuszcza się staropolską tę strzechę, unosząc zarazem niewygasłą wdzięczność za tyle doznanych rozkoszy.

Na chwilę przed moim wyjazdem przybyli do Bryniowa pp. Dominik Dowgiałło, Józef hr. Kossakowski i P. Zan, w celu polowania na głuszca wespół z hr. Ilinskim-Kaszowskim, który, polując już tylko wieczorem na słonki, a rankiem na cietrzewie z budki, zdumiewał celnością strzałów kulami na bardzo znaczne odległości z ekspressu Nowotnego kal. 6 mm. z lunetą.

Ogólny rezultat łowów był następujący:

P. Hieronim Kieniewicz 2 głuszce.

P. Antoni Kieniewicz 5 głuszców i 2 słonki.

Hr. A. Ilinski-Kaszowski 5 głuszców, 6 słonek,

2 kaczory i 7 cietrzewi, z tych 6 kulami na daleką odległość.

P. A. Lenkiewicz 4 głuszce i 2 słonki.

P. W. Stankiewicz 5 głuszców, 4 słonki i 1 orła.

Razem: 21 głuszców, 14 słonek, 2 kaczory, 7 cietrzewi i 1 orła.

Niestety, jak to często bywa, dwa głuszce, mocno postrzelone, przepadły.

W. S.



Z UBIEGŁYCH LAT.

(Dokończenie).

Trzymając się starodawnego zwyczaju, w wigilię Bożego Narodzenia ruszyłem z K. i gończymi w oczerety. Ranek był pochmurny, mroźny, a ostry wiatr dął nam w oczy. Zapuściwszy pieski w gąszcze trzcinowe, niedługo czekaliśmy na hasło rozpoczęcia łowu. Moja „Wisła" niebawem wesoło zaskowyczała, podtrzymał ją głos basowy, kimahowego „Zaboja" i po świeżym tropie raźno posunęły za zwierzem. Zaczęła się robota niełatwa, podbieganie naprzód, to znów cofanie się w tył, zabieganie lub spokojne, długie wyczekiwanie. Głosy poczciwych gończaków, to się ku nam zbliżały, to się oddalały, to milkły na czas jakiś w rozległej przestrzeni, aż wreszcie udaje mi się przebiedz drogę chytremu liskowi i palnąć mu prosto w jego przebiegłe ślepie; po zdjęciu skóry i małym odpoczynku ruszyliśmy drugiego lisa, który wywodziwszy nas po kniei i wysokich badylach, zakończył swój żywot pod strzałem K. Szczęście było przy K., ale bo też był on upasyonowanym prześladowcą lisów, nie tyle może z amatorstwa, ile dla zysku, bo bijąc rocznie do 120 sztuk, otrzymał około 200 rb., co mu dla przeżywienia rodziny wystarczało zupełnie. Nigdy mu w tym miłym sporcie dorównać nie mogłem, nie dlatego bynajmniej, by on lepiej odemnie strzelał lub jego 2-arszynowa rusznica lepiej od mej Tesznerówki biła; nie, lecz był on wytrwalszym, łaził, jak kot, cicho i co najważniejsza, znał knieję wyśmienicie. Jako zahartowany od dzieciństwa, nie bał się ni błota, ni wody, nie przyznawał żadnych przegród na swej drodze, więc też łatwiej dochodził do celu. Jego „Katarzynówka" strzelała też nieposlednio, lecz nie żałował on jej naboju. Sypał w jej 8 kalibrową rurę całą łyżkę prochu, przybijał go masą pakuł żelaznym stęplem do spocenia się, a dosypawszy garść siekańców lub loftek, był pewien zawsze swego strzału; huk tego starożytnego instrumentu „fleitą" przez niego zwanego, był straszny i gdy na wiwaty podczas Trzech Króli palił na „Jordanie", zdawał się wstrząsać posadami chłopskich lepianek.

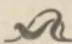
Tak polując z rożnem na przemian szczęściem dnia tego około 2 z południa, mając 5 lisów i zająca na rozkładzie, zawróciliśmy ku domowi, o jakie 8 wiorst odległemu. Dla skrócenia drogi przerzynamy wysoki pagórek, ostrym cyplem wrzynający się w dolinę; na jego wierzchołku widzimy myszkującego lisa; psy zoczywszy zwierza, wzięły go na oko i popędziły, wesoło naszczekując, ku oczeretom; przepuścić tak dobrej sposobności nie mieliśmy ochoty, więc zapominając o zmęczeniu i bliskim wieczorze, ruszamy w dół za psami. Tam jednakże ni śladów, ni głosów psich nie mogąc ułowić, decydujemy się okólną drogą powrócić do wsi. W drodze spotykamy idących kamieniarzy z bliskich szacht i ci nas objaśniają, że widzieli nasze psy w kamieniołomach, gdzie dotąd widocznie pozostają. Zajadłość psów w pościgu zwierza była nam znaną, więc K. udaje się ku kamienistej górze, ja zaś okrążając ją na przeciwległej jej stronie, mam się z nim połączyć. Po godzinie przy zupełnych ciemnościach nocy dosięgam wreszcie umówionego punktu, lecz nie zastawszy tam nikogo i gdy na moje trąbienie i 2-krotne strzały nikt się nie odzywał, leniwym krokiem, ledwie wlokąc nogi w głębokim i sypkim śniegu, poszedłem z jakimiś na wpół zasypanymi śladami ku domowi.

Nigdy nie zapomnę tej drogi. Wiatr silny dął mi w twarz prosto, zasypując śniegiem oczy; nadbrzeżne osikory i suche gałęzie wierzb, trzeszczały i zgrzytały złośliwie, a knieja oczeretowa szumiała i huczała złowrogo, a gdy do tej dziwnej muzyki dołączyły się głosy jęczących w dali dzwonów cerkiewnych, zdawało mi się, iż na własny wlokę się pogrzeb.

O 8-ej siedziałem w ciepłej izdebce i tuliłem całodzienne pragnienie gorącą herbatą, myśląc o tych szczęśliwych, którzy w tej chwili, łamiąc się opłatkiem z drogiemi osobami, spożywają suto zastawioną wieczerzę przy wigilijnej choince. O, jak czułem się wtedy osamotnionym, a moja wieczerza jak ubogą mi się wydała! Nie wiedząc dotąd, co się stało z K. i mą Wisłą, posyłam do jego domu, by tam zasięgnąć języka. Z posłańcem przychodzi starszy syn Z., oznajmiając mi, że cała rodzina bardzo tem zaniepokojona, że Zabój od godziny sam powrócił, czego nigdy nie bywało, — pies bowiem przywiązany do swego pana, nigdy go na krok nie opuszczał. *Nolens volens* trzeba iść szukać towarzysza przygód. Zaprzęgam więc mego kirgizkiego konika do sanek, zabieram Z. i Zaboja i cwałem lecimy ku owym przeklętym kamieniołomom; kilka kozłów z sanek, parę utknięć w zaspach śnieżnych i dobijamy do podnóża góry. Tu zostawiamy sanie, drapiemy się z Z. poprzedzani przez Zaboja, ku wierzchołkom góry. Pies szczekaniem zajadłem wskazuje nam miejsce, dokąd mamy się udać. Po chwili stajemy przed kupą kamieni, na której leży torba myśliwska K. i jego oparta rusznica, a z głębi jamy dochodzi nas przytłumione skowyczenie Wisły i ciche jęki K. Przy z trudem zapalonej latarce, spostrzegamy w głębi ciasnej jamy wystające z pod płyty kamiennej nogi K.,—więc dalej ciągnąć za nie nieszczęśliwca, lecz mimo użytych wysiłków ruszyć go nie możemy. Zsuwam się więc niżej i opatrzywszy jamę dokładniej, widzę, że ściągnięty pasem kożuch i gruba świta, sfałdowały się w ciasnem przejściu jamy i nie puszczają bioder. Dalej rwać i rozrzynać w kawałki odzież i po kwadransie udaje nam się wyciągnąć z więzów starego. Był już nieprzytomny zupełnie i z trudem ledwieśmy dowlekli go do sanek, i dostarczyli do domu dobrze już po północy. Swiadomość zupełną odzyskał dopiero w dniu następnym, lecz polować razem nieprędko już mogliśmy.

Nieraz, w późniejszych naszych wycieczkach, wspominał on o tem zdarzeniu i opowiadał, jak chcąc Wisłę wyciągnąć z jamy i lisa, tam przyczajonego założyć kamieniami, podpełzł do niej, schwycił za nogę i gdy cofał się, zawinął mu się kożuch; jak nie mogąc dla ciasnoty rąk wyswobodzić i pomódz sobie, czuł nabiegającą mu krew do głowy, która go już dusić zaczęła; jak czuł martwiejące mu nogi i zbliżający się koniec;—prosił tylko Boga o skrócenie mąk, bo na wyratowanie wcale już nie liczył. Tak się zakończyła nasza awantura i tak spędziłem uroczystość Wigilii 1888 r.

Wł. Czerniejewski.



Nieco o hodowli gołębi.

Hodowla gołębi u nas nie jest tak rozpowszechnioną, jak na to z wielu względów zasługuje, pomimo że nasz kraj nadaje się bardzo dobrze do racyonalnej hodowli gołębi. Że w Polsce gołębie hodowano, dowodem to, iż trzy rasy dziś hodowanych gołębi mają nazwę gołębi polskich. I tak czytać możemy w fachowych pismach niemieckich nazwę „polnische Taube"; jest to gołąb u nas po wsiach trzymany—o postawie wspaniałej, silnej budowie, charakterystycznym czubie podwójnym, z nogami silnie opierzonemi, t. zw. łabaty. Drugim polskim gołębiem jest „ryś" — „polnische Luchstaube", gołąb duży, bardzo silny, barwy rysiowatej, t. j. na białem tle ma plamki od jasno-bronzowych aż do czarnych, zwykle na szyi tęczowo-lśniące pióra. Gołębie te czubów nie mają. Najpospolitsze są w Krakowie, setkami gnieżdżą się tam dziko w szczelinach wież kościelnych, skąd oblatują liczne place, żerując swobodnie, zbierając odpadki ze straganów i spadłe ziarno.

Rysie ładnie „znaczone", to znaczy ubarwione, wysoką zagranicą posiadają cenę, zwłaszcza t. zw. rysie karpackie. Najszlachetniejszym polskim gołębiem jest krakus, czyli sroczka krakowska. Są to gołębie bardzo piękne, do małej sroki podobne, czarne, czerwone, srebrne, białe i t. p.

W Belgii hodowla gołębi jest na wielką skalę prowadzona. Tam też, jako też i we Francyi, oddawna znany jest gołąb, jako ptak nader pożyteczny. Liczyć umiejący Niemcy poszli śladem Belgów i Francuzów, i dziś hodowla gołębi wysoko tam stoi. Hoduje się gołębie albo dla sportu, albo dla pożytku. Sport taki jest drogi i mały przynosi pożytek, bo zwykle kupuje się gołębie drogo, a sprzedaje tanio, gdyż trudno znaleźć drugiego sportowca, któryby zapłacił odpowiednią cenę. Bo i tu są specyalne pasye. Sportowiec X. ma upodobanie do chińskich mewek,—innych gołębi nie trzyma,— Ypsilon trzyma tylko pawiki i kapucyny. Niechże X. zechce Ypsilonowi sprzedać parę mewek wartości 10 rb., to ten nawet nie da rubla, bo on mewek nie trzyma.

Mądrzej czyni ten, co hoduje gołębie dla zysku i dochodu. Tyczy się to głównie właścicieli wiejskich. Tam racyonalna hodowla gołębi pożytecznych jest bardzo łatwa i wcale niekosztowna, w stosunku do zysków.

Nie tu miejsce opisywać racyonalny gołębnik, ale w braku jego, każdy stryszek nad stajenką jest dobry do hodowli gołębi. Gorąco można polecić tym, którzy po wsiach gołębie trzymają, lub trzymać zamierzają, rasę t. zw. „strasserów". Są to gołębie duże, wiele mięsa posiadające, nadzwyczaj płodne, do roku bowiem mieć można z jednej pary dziesięć par młodych, znakomite są do żerowania w polu, utrzymanie ich bowiem, rzec można, nic nie kosztuje. Z wyjątkiem zimy, gdy im trzeba nieco poślادu rzucać, cały rok żerują po polach.

Laicy sądzą mylnie, że gołębie, żerując po polu, czynią szkodę, wyjadając ziarno. Podczas orki i bronowania zbierają gołębie pilnie nasiona chwastów, ulubioną ich żywność. Podczas zasiewów, dopóki zboże kiełkować nie zacznie, trzyma się gołębie w zamknięciu. Gdy już zboże wschodzić zaczyna, puszcza się znowu gołębie, i teraz już do zimy żerują po polach, nie czyniąc w zasiewach żadnej szkody, przynoszą zaś nieobliczony pożytek, tępiąc nasiona chwastów. Chwasty zwykle wcześniej dojrzewają, niż zboże, a wysypujące się ich nasiona gołębie zjadają. Wystarczy przez jeden rok z gołębiami spróbować, by poznać ich wartość. Gdy się ujrzy bujniejsze zboże, a coraz większy brak chwastów, wtedy się pozna, jakiem dobrodziejstwem dla gospodarstwa rolnego są gołębie. Młode gołębie są bardzo delikatną potrawą, a ponieważ szybko się mnożą, więc tanim kosztem można mieć z nich pożytek w polu i smaczną potrawę na stół.

Bajki o psuciu dachów przez gołębie i twierdzenie, że gołębie są rozsadnikami pluskiew, sensu nie mają. Gołąb, gdy ma poddostatkiem muru i piasku, którego do trawienia potrzebuje, nie będzie psuł dachu, a to, żeby słabym swym dziobem miał gwoździe wyciągać, to już całkiem sensu nie ma. W gołębniku czysto utrzymanym pewnie się pluskwy nie zamnożą; zresztą przykre te owady trzymają się tylko mieszkań ludzkich, gołębie mają, jak wogóle wszystkie ptaki, właściwe sobie pasorzyty, dla ludzi nieszkodliwe. O hodowli gołębi jest wiele dzieł w obcych językach, mamy niejedno i w polskim. Z tych ostatnich do najlepszych należy „Hodowla gołębia rasowego" przez A. hr. Sumińskiego.

W Galicyi mieszka pewien myśliwy zamożny, którego największą pasyą jest hodowanie gołębi rasowych. Ma on gołębie w łącznej wartości przeszło dziesięciu tysięcy złr. Niedość mu było drogie gołębie sprowadzać, wybrał się sam po nie aż do Kairu i przywiózł ztamtąd kilka par oryginalnych, egipskich mewek, za kilkaset złr. Ale cóż, do naszego klimatu nieprzywykłe, przeważnie wyginęły. Było dwóch amatorów, razem mieszkających i będących w ścisłej przyjaźni. Obaj znajdowali wielką przyjemność jeden w kartach, drugi do gołębi. Karciarz śmiał się z gołębiarza. Karciarz długów narobił i musiał „kwitować", gołębiarz do dziś gołębie trzyma, ma kilkanaście medali jako nagrody z wystaw, i uważa swoją pasyę do gołębi jako lepszą, niż swego kolegi.



Jeszcze o ballistolu.

Niedawno pisaliśmy o nowym oleju do czyszczenia broni, nazwanym ballistolem. Nowym tym wynalazkiem zajęły się niektóre wojskowe pisma zagraniczne, które wyrażają się o nim bardzo przychylnie.

Nowy olej — jak piszą — rozpuszcza chemicznie i samoistnie t. zw. osad w broniach, pozostały po prochach nitratowych. Pozatem jest on najskuteczniejszym środkiem ochraniającym od rdzewienia żelazo i stal; ta jego właściwość ochrony od rdzy zaczyna znikać, dopiero gdy zmieszamy 98 % wody z 2% oleju.

Pewien wyższy oficer, zbadawszy dokładnie własności ballistolu na punkcie usuwania osadu, pierwszy podał chemiczne i fizyczne wyjaśnienie natury, tego osadu na podstawie najnowszych publikacyj profesorów van Hoffa i Arheniusa. Dla każdego posiadacza broni palnej wyjaśnienie to winno być bardzo interesujące.

Podczas strzelania, wskutek nader wysokiej temperatury, którą wytwarzają gazy prochowe, powstają w lufie dwie warstwy o zupełnie odmiennej temperaturze: zewnętrznej, chłodniejszej strony lufy i ściany wewnętrznej, rozżarzonej prawie do czerwoności. Atomy tej ostatniej poruszają się żywo, rozluźniają i pochłaniają znaczną część atomów gazów prochowych podczas ich najwyższego ciśnienia. Po strzale ściany wewnętrzne najpierw znowu stygną, atomy ich się zamykają i przeszkadzają teraz ulotnieniu się atomów gazowych z drugiej warstwy, tworząc trzecią warstwę swą wystudzoną powierzchnią za drugą warstwą. Przebieg taki powtarza się po każdym strzale. Po zakończeniu strzelania mnóstwo atomów gazów prochowych zostaje zamkniętych w drugiej warstwie, które dopiero powoli i w pewnych

odstępach czasu mogą znowu przenikać przez trzecią warstwę, stosownie do tego, czy już nastąpiło całkowite oziębienie i jakim w następstwie lufa podlega wahaniom temperatury. Atomy lufy stalowej nigdy się nie znajdują w stanie spoczynku, są raczej w bezustannym ruchu, zależnym od temperatury.

Z tego całokształtu stanu fizycznego można zrozumieć, że t. zw. osad, a mianowicie atomy gazów prochowych, zamknięte w drugiej warstwie, dopiero powoli wychodzą na wierzch ze ścian lufy przez trzecią warstwę i dokonywają dzieła zniszczenia w „duszy“ lufy często po upływie kilku tygodni, a nawet miesięcy, od ostatniego strzelania. Atomy gazowe, zamknięte w trzeciej warstwie, występują naturalnie najpierw i łatwiej. Gazy wszyszystkich małodymnych prochów nitrowych mają własność kwasową. Z tego powodu wszelkie oleje neutralne, olej mineralny, albo oleje kostne i t. d. nie działają wcale na osady kwasowe. Jedyna możliwość związku chemicznego i neutralizowania kwasowych osadów istnieje w oleju alkalicznym, który znowu nie powinien zamienić się w żywicę i musi „pokrywać“.

Ze wszystkich olejów alkalicznych uznano jedynie za użyteczny olej do broni, ballistol, ponieważ odpowiada tym zasadom naukowym. Najszczegółowsze próby wykazały, że ballistol wysysa osad z por stalowych drugiej warstwy i przetwarza go chemicznie na sole, które nie dotykają wcale ścian lufy, lecz przyłączają się do oleju.

Olej poprostu wyciera osad. Wystarczy przytem jednokrotne naoliwienie. Wszelka dotychczasowa robota przy wycieraniu i czyszczeniu staje się niepotrzebną, oszczędza się czas na to przeznaczony dotąd,—a broń się długo konserwuje do użytku strzeleckiego. Siła ochronna od rdzy ballistolu jest znakomita. Części zamku broni palnej, białą broń i t. d. naoliwia się tylko bardzo lekko. Olej tworzy z wodą powłokę szarą, dostatecznie oporną, po której wytarciu metal staje się wolnym od rdzy. Na bronie, do których używamy prochu czarnego, działanie ballistolu jest jeszcze intensywniejsze. Jednorazowe naoliwienie starczy aż do następnego strzelania, jeżeli nawet nie używamy broni pół roku lub cały rok i gdy ona leży nawet w wilgotnem pomieszczeniu.

Oprócz prób wojskowych ballistol został także wypróbowany w myśliwskiej stacyi doświadczalnej, gdzie wydano o nim opinię następującą: „Ballistol doskonale wytrzymał próbę. Broń, do której używaliśmy prochu, wyjątkowo łatwo wytwarzającego rdzę,—czyściliśmy powierzchownie (raz jeden tylko przeprowadziliśmy gałgan tłusty) i odstawiliśmy na ośm do czternastu dni w strzelnicy. Nie zauważono żadnego tworzenia się rdzy“.

W końcu nadmienić należy, że ballistol jest najtańszym olejem broniowym, gdyż podług wspomnianych prób, ilość jego używana wynosi około $^1/_3$ do $^1/_4$ ilości dotychczas używanych olejów lub smarów.



Zwierzostan w Szwajcaryi.

Od niepamiętnych lat nie było w Szwajcaryi tak srogiej zimy, jak ostatnia; w połowie kwietnia leżał jeszcze śnieg na niektórych szczytach Alp wysoki na 5 metrów. To też zwierzyna przeważnie bardzo silnie ucierpiała. W niektórych rewirach stan jeleni uległ zmniejszeniu do 60%. Jelenie przybywały licznie do zagród włościańskich, gdzie prawie że stale zimowały przez parę miesięcy. W lasach znajdowano wycieńczone jelenie, które zabierano na saniach do domu i karmiono tygodniami całymi. Rządy niektórych kantonów kazały w marcu sypać wszędzie siano dla jeleni.

Również wiele ucierpiały gemzy; schodziły one do dolin, w których nigdy jeszcze nie przebywały. A przybywszy tu do siedzib ludzkich, nie wytrzymały i znaczna część padła, wiele stało się łupem kłusowników.

Nielepiej działo się sarnom. Na jednem miejscu znaleziono całe stado martwe, złożone z 10 sztuk. Pomimo jednak strat znacznych, należy uważać stan sarn w Szwajcaryi za bardzo dobry. Kozły mają rogi wysokie, ładnie uperlone. Specyalne choroby sarn są tu prawie wcale nieznane.

Zające tak były niewytrzymałe, z powodu ostrej zimy, że odważyły się podchodzić do zabudowań ludzkich i wchodziły nawet do domów. Parkoty wcześnie jednak się zaczęły i rozmnoża młodych zapowiada się świetnie.

Dziki znajdują się tylko w obwodzie gór Jurajskich, i to w niezbyt dużej liczbie.

Zwierzyna skrzydlata wogóle dobrze przetrzymała zimę, ponieważ przez cały czas nie było gołoledzi, będącej bardzo zdradliwą dla ptaków. Wiele razy zdarzało się, że kuropatwy, a jeszcze częściej bażanty, przyłączały się do kur domowych, i zupełnie jak one, brały pokarm z rąk ludzi go sypiących. Pardwy przebywały w dolinach, zbliżając się do domostw ludzkich, lecz niezbyt poufale. To samo da się powiedzieć o kurach skalnych i jarząbkach.

Nad wodami roiło w się zimie od kaczek wszelkiego gatunku. Mnóstwo było także nurów. Dzikie gołębie gnieździły się przeważnie pod dachami domów, wiele jednak gołębi pozdychało. W niektórych miejscowościach słonki przezimowały. A bekasów było wszędzie bardzo dużo Głuszców i cietrzewi, jak zwykle, spotykało się mnóstwo.

Drapieżników zjawiało się wszędzie bardzo dużo, ale ubito ich także znaczną liczbę. Niedźwiedzi widziano kilka, lecz nie ubito ża nego, ponieważ śnieg wysoki przeszkadzał. W Wallisie rysie rozdarły kilka gemz. W początkach marca dwa wilki zjawiły się przy Damvant pod Jurą berneńską; strzelano do nich, lecz bez skutku. Natomiast ubito kilka żbików, lisów schwytano dużo w pułapki, oraz wytruto. Kuny szlachetne rzadko się spotyka w Szwajcaryi. Tchórze łapano w żelaza. Niekiedy, lecz rzadko, spotyka się łasiczki *(Mustela nivalis)*. Orłów schwytano mnóstwo w żelaza. Puhaczów i sów padło dużo z powodu zimna. W Szwajcaryi środkowej przebywa wiele jastrzębi, a myszołowów są dwa gatunki: jasne północne, oraz wschodnie czerwone *(Zimmermannae)*. Naszych wron wcale niema w Szwajcaryi; są za to ogromne stada gawronów.

Jerz.



Burza i polowanie.

Jak się zabezpieczyć od uderzenia piorunu, gdy burza zaskoczy myśliwego na polowaniu? Na pytanie to nie można dać ścisłej odpowiedzi, wszakże szereg wskazówek naukowych, oraz pochodzących od ludzi doświadczonych, zawsze się przydać może. Nieraz bowiem czytamy o wypadkach uderzenia piorunu w ludzi i drzewa w polu i lesie.

W niektórych krajach istnieje rodzaj przesądu, że najbezpieczniej jest chować się podczas burzy pod bukiem. I rzeczywiście przyznać należy, że dotychczasowe spostrzeżenia wskazują, iż dęby najmniej są oporne przeciw wyładowaniu elektryczno-

ści, ich sąsiedztwo zatem jest najniebezpieczniejsze. Po dębach idą kolejno inne drzewa liściaste, jak topola, klon, brzoza, jesion, olcha i t. d. Za niemi stoją drzewa iglaste, w które, jak wskazuje doświadczenie, pioruny rzadziej uderzają, niż w drzewa liściaste. Procentowo, według pewnej statystyki, najmniejszą liczbę uderzeń piorunu zanotowano przy bukach. Jest nawet jakieś przysłowie myśliwskie doradzające unikać podczas burzy najbardzie dębów, następnie sosny, oraz jodły, natomiast zaleca kryć się pod bukiem. Statystyka wykazała, że piorun uderza na 30 razy w dęby—12 do 15 razy w inne drzewa liściaste (z wyjątkiem buku) i 10 razy w drzewa iglaste, a zaledwie 1 raz wybiera buk. Pomimo tej statystyki, nie należy zbytnio dowierzać bukowi. Człowiek bowiem najmniej jest zabezpieczony od uderzenia piorunu, znajdując się pod drzewem, albo na szerokiej równinie pustej. A im wyższe drzewo, tem jest niebezpieczniejsze. Lepiej już ukryć się w zagajniku śród drzew mniejszych, albo wyjść na pole z lasu gdyż pole w pobli u lasu jest bezpieczniejszem miejscem, aniżeli sam las o wysokich drzewach.

Ażeby uniknąć niebezpieczeństwa i nie stanowić punktu przyciągania dla elektryczności atmosferycznej, dobrze jest kłaść się do rowu, w którym niema jednak wody, lub w bróździe polnej. W każdym razie zaleca się oddalenie przynajmniej na 5 do 6 metrów od zwisających gałęzi najbliższego drzewa. Niebezpiecznem jest zatrzymywanie się w pobliżu potoków i rwących wodospadów, ponieważ piorun chętnie uderza w takie fale wodne, będące dobrymi przewodnikami.

Przedewszystkiem jednak radzimy koniecznie odkładać daleko od siebie wszelkie przedmioty metalowe, jak broń, krzesełka żelazne i t. p., gdyż ich obecność powiększa znacznie grozę przyciągania piorunu. Pewien stary myśliwy był świadkiem faktu, że gdy piorun uderzył w topolę, o którą była oparta dubeltówka, ta wykrzywiła się strasznie i obie lufy wystrzeliły, nie wyrządzając zresztą nikomu szkody. Dwóch myśliwych, będących w pobliżu, piorun tylko ogłuszył na kilka chwil. Inny myśliwy był świadkiem, jak piorun uderzył w stado owiec, pośród którego stał pastuch z podniesioną do góry łopatą. Piorun uderzył w tę łopatę, zabił mnóstwo owiec, a lekkomyślny pastuch, oprócz ciężkiego ogłuszenia, został częściowo sparaliżowany.

Co się tyczy broni, doświadczeni myśliwi radzą nie odkładać jej od siebie, lecz przewrócić kolbą do góry i ukryć pod płaszczem.

Dr. K.



MYŚLISTWO

na wystawie sportowej w Berlinie.

W berlińskim ogrodzie zoologicznym otwarto w zeszłym miesiącu wystawę wszech sportów, obejmującą bogaty dział myśliwski, oraz strzelecki.

Naczelne miejsce w tym dziale wyznaczono „wystawie broni Wilhelma II". Zawiera ona gatunki broni, którymi posługiwali się królowie pruscy, od Fryderyka I do Wilhelma II. Spotykamy tu broń skałkową z r. 1686, która była stosownie do owych czasów, najznakomitszą; taką bronią ubił król pruski historycznego jelenia 66-ka. Wilhelm I w młodości strzelał jeszcze z broni skałkowej, podczas gdy na starość miał już broń najbardziej nowoczesną z wszelkiemi ulepszeniami; wystawiono też 17 gatunków jego broni.

Co się tyczy broni Wilhelma II, to wszelkie jej gatunki odznaczają się tem zewnętrznie, że nie posiadają żadnych ozdób, lecz wyróżniają się robotą precyzyjną i znakomitym materyałem. Okazów tych wystawiono 12. Ze sztucera repetyerowego Mausera cesarz niemiecki ubił w d. 27 września 1898 r. jelenia 44-aka, będącego najsilniejszym bykiem w półczesnym na punkcie rogów. Ten król jeleni został zastrzelony pociskiem 6 mm. w płaszczu niklowym. Obecnie Wilhelm II używa długich, śpiczastych pocisków kal. 8.

Król wirtemberski wystawił 18 okazów broni. Są między nimi: dubeltówka z pocz. XIX w., sztucer z połowy XVIII w. i drugi z 1690 r., oraz sztucer repetyerowy mod. 1871/84. ofiarowany królowi Karolowi w r. 1885-ym przez fabrykę broni Mausera w Oberndorfie.

Puszkarz nadworny, W. Foerster z Berlina, wystawił kolekcyę strzelb, wzorowanych na wyrobach angielskich. Jako nowość, występuje w tej kolekcyi sztucer repetyerowy, kal. 8 z łatwo odejmującą się lufą. Do t. zw. sztucerów na słonie, Foerster używa nowego prochu angielskiego małodymnego, który znosi wszelkie klimaty i nie zostawia osadu. Sztucer może po strzelaniu stać 24 do 36 godzin bez czyszczenia, i mimo to osad nie zjawia się w lufie.

Puszkarz, Piotr Helbig z Berlina wystawił między innemi broszurę przez siebie napisaną p. t. „Co należy uwzględni obecnie przy nabywaniu nowej broni, podług doświadczeń z praktyki myśliwego i zawodowca".

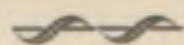
Otto Bock, największy preparator berliński, wystawił mnóstwo oryginalnych okazów zwierzyny wypchanej.

W wystawie wzięła udział także belgijska „*Fabrique nationale d'armes de guerre*" w Herstalu. Z zagranicznych firm znajduje się jeszcze czeska fabryka broni Gustawa Fuerkerta w Weipercie.

Osobny oddział miały naboje, wystawione przez firmy Sellier et Bellot z Schoenebeck nad Elbą, oraz fabryka gilz do nabojów Bischweiler, Walbinger, Meuschel et comp., oraz fabryka prochu Hasloch.

Fabryki wyrobów z rogu są reprezentowane przez firmę szlązką Hugona Sperlicha i wiedeńską Rudolfa Briksa.

Są wreszcie liczne okazy karmy dla psów i zwierzyny, oraz przyrządy do łowienia, pułapki, żelaza i t. d.



Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

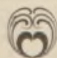
Posiedzenie Rady, 12 czerwca. Wyznaczono zostały terminy dla dwóch Ogólnych Zebrań członków, a mianowicie:

1-e 26 czerwca — sprawozdawcze,

2-ie 3 lipca — wyborcze.

Porządek dzienny tych Zebrań jeszcze nie ułożony.

Wobec przewidywanego zmniejszenia się dochodów Towarzystwa, Rada wybrała komisyę, złożoną z pp. Jacuńskiego, Fabjana i Korsaka, której zadaniem będzie obmyślenie środków zmniejszenia wydatków.



Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

P. Władysław Słonczyński, członek Warsz. Tow. praw. myślistwa, zabił w d. 8 maja r. b. na terenach Osieckich w majętku Sobienie (pow. garwoliński) 4 słonki. Ptaki ciągnęły bez charakterystycznego chrapania. Ostatnia z zabitych padła o godz. 8-ej wieczorem. Przypuszczać należy, że słonki te zatrzymały się tam dla lęgnienia, gdyż właściwy przelot dawno się już skończył. Nadto p. Słonczyński zabił rankiem 2 koguty-cietrzewie.



Drobiazgi myśliwskie.

Cietrzewie w Poznańskiem. Podczas tegorocznego toku cietrzewi w dobrach Gościeszynie ubił hr. Gorczyński przez 6 godzin 30 kogutów, dr. Hayessen przez 3 godziny 9 sztuk, a hr. Kurnatowski, właściciel jednego z najobfitszych w zwierzynę rewirów, przez 9 godzin 41 cietrzewi. Dobra Gościeszyn nazwane są w Poznańskiem eldoradem cietrzewi.

Legi bażancie. Pod Paderbornem widziano d. 25 maja r. b. pierwsze gniazdo bażantów, w którem już było 12 jaj.

Szkodliwość bocianów. W ostatnich czasach stwierdzono, że bociany tępią nietylko młode zające i kury, lecz stanowią także plagę dla rybactwa. Niektóre przeto zagraniczne Towarzystwa rybackie, zebrawszy dane, jak dużo ryb łowią zwykle bociany, postanowiły tępić je bezwzględnie, jako rujnujący także gospodarstwa rybne.

Zwierzyna czasów pierwotnych. Muzeum przyrodnicze w Nowym Yorku wysłało w roku ubiegłym trzy wyprawy, celem odszukania w kraju resztek zwierząt z czasów przedhistorycznych; wyprawy te ukończyły obecnie poszukiwania, które przyniosły obfite plony. Roboty wykopaliskowe w Wyomingu i Montanie przyniosły bardzo wiele starych kości zwierzęcych; setki szkieletów o dziwacznych kształtach są w drodze do Nowego Yorku. Dają one dokładny obraz olbrzymiego świata zwierzęcego, który w czasach przedhistorycznych zaludniał naszą ziemię. Między innymi znalezione zostały szkielety loksolofodona, który w budowie tułowia wykazuje pewne pokrewieństwo ze słoniem. Z dziwacznej, długiej, kształtem skrzynię przypominającej, głowy, wystaje sześć rogów; dwa na czaszce tuż nad olbrzymim karkiem, dwa nad ślepiami i dwa wreszcie nad nozdrzami. Ze szczęki górnej spuszczają się aż poniżej szczęki dolnej wielkie kły, stanowiące groźną broń zaczepną i obronną. Ślepia są małe, również uszy. Pod względem inteligencyi zwierzęta te stały niewątpliwie na bardzo niskim stopniu, gdyż objętość mózgowa jest uderzająco mała. Są to pierwsze, całkowite szkielety tych zwierząt, dotychczas odnajdywano tylko części pojedyńcze tych rzadkich przedstawicieli pierwotnej fauny świata naszego.

Mięso psie spożywane z wielkim smakiem w Chinach, wchodzi w coraz to szerszy użytek u Niemców. Ze sprawozdania urzędowego zarządu weterynaryjnego widzimy, że w r. 1906 zjedzono w Niemczech 1,601 psów, właściwie z tylu psów mięso poddano rewizyi weterynaryjnej. Najwięcej stosunkowo psów, bo 318, zjedzono na Śląsku. Prawdopodobnie liczba zjedzonych psów była znacznie większa.

Bizony w Tatrach. Członkowie rodziny cesarskiej w Austryi z arcyksięciem Fryderykiem na czele byli niedawno zaproszeni na polowanie do księcia Hohenlohego, który w swych dobrach Jaworzynie w Tatrach w zwierzyńcu ma bizony. Na polowaniu tem arcyksiężna Izabella ubiła pierwszego bizona amerykańskiego, drugiego zaś ubił arcyksiążę Fryderyk. Bizony spreparował specyalista wiedeński, Wiktor Hodek. Bizon arcyksięcia ważył 732 kg.; arcyksiężnej zaś 788 kg.; po wypatroszeniu pierwszy miał 568 kg., drugi 597 kg. Bizony importowano z Ameryki w 1898 r. w liczbie 18 sztuk. Zaaklimatyzowały się wybornie; w zimie trzeba je dokarmiać. Obecnie rozmnożyły się znacznie, gdyż jest ich 45 sztuk. Zabite dwie sztuki są pierwszemi, które padły w nowej swej ojczyźnie.

„Wywłaszczenie" i polowanie. W jednym z drukujących się co niedziela w „Słowie" felietonów wierszowanych poety Ela, p. t. „W nawiasie", znajdujemy taki opis satyryczny polowań „wywłaszczonych": „Ale i w zimie zwyczajem panów potrza mi czasem pod nów miesiąca — na wychodniego wyjść na zająca, bo się w myśliwskich kocham uciechach... Wiem! Zapoluję na Parzymiechach, a jak wytłukę już tam dziczyznę, pojadę sobie na Zamojszczyznę — i czy w Zwierzyńcu, czy w Klemensowie—będę koczował sobie w dąbrowie. A jak tu wszystkie kozy wybiję (przecież zwierz w lesie, dobro niczyje), byle ponowa się nie popsuła, to z pojedynką do Radziwiłła (pono tam dziki w ziemniakach ryją), a na nagankę wezmę „partyą!". Będzie i śmiechu! Co warchlak chrapnie, to jaki „pedek" z naganki drapnie! bo to akurat i trefne właśnie— i czasem bywa, że kielcem chlaśnie... Lubię i z psami... Już wiem, co zrobię! Szkapę z Antonin dobierę sobie i psy... A ino! ze cztery sfory... A „nóżek" muszą dostarczyć dwory, gdzie nie zajadę, nie zapoluję—zaraz „negretti" psiarek zgotuje, zmiesza osypki, wystudzi strawę, żeby psy miały dobrą „odprawę"...

Polowanie na renifery zacznie się na jesieni w Norwegii po 5 latach całkowitej ochrony tej zwierzyny. Znawcy uważają polowanie na tę zwierzynę płochliwą i nader ostrożną, za bardzo interesujące.

Moda i ptaki. Pisma londyńskie donoszą, że wynik wielkich licytacyj piór ptasich, odbywających się corocznie w „Commerciale Sale-Rooms", powinien zasmucić przyjaciół ochrony ptactwa. W r. 1906-ym sprzedano 1868 paczek z piórami orłów morskich, zawierających upierzenie przeszło 150 tysięcy ptaków. W tym samym czasie sprzedano w zakładzie 40,785 piór ptaków rajskich.

Polowanie na ptaki wodne jest bardzo rozwinięte w południowej Dalmacyi. Nad ujściem Narenty znajdują się liczne gatunki ptaków wodnych, oraz pelikany. Niedawno ubiło tam w przeciągu jednego dnia 6 myśliwych przeszło 300 ptaków. Polowanie jest bardzo nie kosztowne. Nabywa się tylko świadectwo i przedstawia gwarancyę, że nie popełni się nadużycia bronią. Świadectwo kosztuje 2 korony.

Wilhelm II-gi i jego psy. Cesarz Wilhelm II-gi posiada parę jamników, która go prawie nigdy nie odstępuje. Psy te, doskonale wytresowane, słuchają ślepo, każdego skinienia cesarza. Przy pomocy tych czworonogów, cesarz uwalnia się zwykle od nudzących go urzędników, szczególnie tych, którzy chorują na manię gadatliwości. Na dany przez cesarza znak, zwykle niewidoczny dla danego osobnika, psy te cichutko skradają się do nóg nieszczęśliwego urzędnika, który z respektu dla cesarskich psów, nie śmie uderzyć lub kopnąć ich w obronie swych łydek. Jedynym ratunkiem dla zagrożonych kończyn jest rejterada, i to jaknajśpieszniejsza, która się odbywa zwykle przy akompaniamencie wybuchów cesarskiego śmiechu. Psy te są zmorą wszystkich tych, których losy skazały na asystowanie podczas oficyalnych audyencyj w zamku berlińskim, gdyż nietylko że w chwili najuroczystszej miewają zwyczaj ką-

sać, obciągnięte w białe pończochy, łydki dygnitarzów dworskich, lecz drą nieraz poły fraków lub ogony sukien damskich, nie wspominając o innych szkodach, przyczynianych ubraniom obecnych dworaków Cesarza Wilhelma te psie figle bawią niezmiernie.

Swieżość jaj. Baron Dr. Anchald zauważył, że komórka powietrzna u jaja, skutkiem powolnego wyparowania, stale się zwiększa. To spostrzeżenie zużytkował do oznaczania wieku jaj. Jajo świeże, włożone do cieczy pewnego składu, układa się poziomo do dna naczynia; jajo, mające 3 — 5 dni, układa się pod kątem 20 stopni, 8-dniowe pod kątem 45°, 14-dniowe pod kątem 60°, a jajo, mające trzy tygodnie, pod kątem 75°. Jajo miesięczne ustawia się całkiem pionowo.

Przyśpieszenie nośności u kur. W Ameryce zauważono, iż kury bardzo chciwie zjadają pieprz kajeński, poczem nawet w zimie pilnie znoszą jaja. Dlatego amerykańscy hodowcy kur regularnie co dwa lub trzy dni dodają kurom do pokarmu pieprz kajeński, w ilości jednej, małej łyżeczki do kawy, na dwanaście sztuk drobiu, mieszając go jaknajdokładniej z pokarmem. Głównie zaś zastosowują środek ten dla przyśpieszenia nośności jaj i są ze skutków bardzo zadawolnieni. Tak zwany kajeński pieprz, to właściwie łupinki pieprzu hiszpańskiego, jaki często i po naszych ogrodach, jako roślina ozdobna, uprawiany bywa pod nazwą papryki. Że zaś pieprz hiszpański, czyli papryka, działa zawsze podniecająco, dlatego nie należy przekraczać miary w zadawaniu. Podobnie, jak pieprz kajeński, oddziaływa też na przyśpieszenie w zimie niesienia jaj, nasienie zwyczajnej pokrzywy, którego na zapas zimowy nazbierać można. Środek ten przydać się może w hodowli ptaków łownych.

Informacye. Pragnącym studyować leśnictwo w Kr. Saskiej Akademii Leśnej w Tharandcie, udziela wszelkich informacyi o samej Akademii, jak również i o stosunkach tamtejszych, sekretarz polsk. stow. studenckiego: „Brać Leśna", prosząc o zwrócenie się pod adresem: H. Figlarz, Tharandt bei Dresden, Dresdener-Str. 56.

* *

Gorsze polowania. Znany lekarz, dr. X, wybrał się na polowanie, na które zaprosił go hr. Z. Polowano na zające, a choć dr. X. napsuł dużo prochu, nie zastrzelił ani jednego zająca.

— To straszne — woła dr. X. — strzelam już pół dnia i nie zabiłem jeszcze nic!

— Mam sposób? — mówi hr. Z.

— No?

— Niech pan konsyliarz zapisze coś zającowi.

* * *

Ścisły rozkład. I myśliwy: Czy uwierzysz pan, że ja w trzech dniach zastrzeliłem 999 zajęcy?!

II myśliwy: Już lepiej odrazu powiedzieć tysiąc.

I myśliwy: Sądzi pan, że ja dla jednego zająca będę blagierem.

* * *

Obawa o słonia. Adaś (który w menażeryi dał słoniowi wiśnię!)

— Oj, mamusiu! Słoń połknął wiśnię z pestką.



PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.).*

Pies.

334. Chowa się, jak pies z sadłem.
336. Boi się, jak pies kija.
336. Ciekawy ma psi węch.
337. Ciepło, jak w psiem uchu.
338. Czekaj piesku, aż kobyła zdechnie, będziesz ją jadł.
339. I pies nie szczeka, jak pozna człowieka.
340. Lepiej psa na drodze napotkać, niż złego człowieka.
341. Lepiej psu w budzie, niż tam, gdzie źli ludzie.
342. Lepszy dobry pies, niż zły człowiek.
343. Lepszy pies, choć szczeka, od złego człowieka.
344. Złego człowieka i psa nie żyw.
345. Co on ci da, tem się z psem możesz podzielić.
346. Daj psu palca, zechce mu się ręki
347. Ani pies za darmo nie szczeka.
348. Co pies, to nie koza.
349. Dba o coś, jak pies o piętą nogę.
350. Delikatny, jak bonoński (francuski) piesek.
351. Będzie deszcz, bo pies trawę je.
362. Dobry człowiek ani psa nie drażni.
363. Dobry człowiek i psu zejdzie z drogi.
354. Dobrze mu, jak psu w dominikańskiej studni.
356. Dogodził, jak psu biczem.
356. Dowcipny, jak cygan do psów.
357. Drużba psia służba.
358. Drą się, jak pies z kotem.
359. Drży, jak skóra na psie.
360. Dworska to boska, a wiejska to picska.

(C. d. n.)

Treść Nr. 12 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rb. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** Ś-to Krzyzka 36, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 36, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

Od Redakcyi „Łowca Polskiego“.

Prosimy o odnowienie prenumeraty „Łowca Polskiego“ na kwartał III-ci.

NAKŁADEM REDAKCYI

„Łowca Polskiego“

wyszły nast. dzieła myśliwskie:

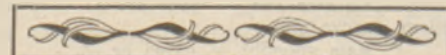
	Rb. k.
Ernest v. Dombrowski „Myśliwy jako preparator i kolekcyonista“ t. I	50
Dr. O Hilfreich „Pies zdrowy i chory z rysunkami t. I	1.—
Karol Lancaster „Sztuka strzelania i polowania“ z rys. t. I.	80
Wiktor Stephan „Sarna“ t. I z rysunkami	50
Jul. Biesiekierski „Kuropatwa szara czyli pospolita“ t. I z ilustracyami	80
Wiktor Stephan „Zając pospolity“ t. I	70
Ernest hr. Sylva - Tarouca „Hodowca a myśliwy“ t. I	1.20
Dr. Max Neumeister „Żywienie jeleni i sarn“ t. I.	60
Jan Sztolcman „Ornitologia Łowiecka“ t. I	80
Jan hr. Ostroróg „Myślistwo z ogary“ t. I	75
C. Cronau „Bażant łowny, jego pokrewne gatunki i krzyżowania. Historya i hodowla bażanta oraz zakładanie bażantarni“ z rysunkami t. I	1.50
Goedde „Hodowla bażantów“ t. I	1.—
Rudolf Weber „Żelaza i pułapki myśliwskie“ t. I	75

Dzieła te są do nabycia w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Ś-to Krzyzka 36) i we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni

K. Treptego

(w Warszawie, Marszałkowska 149).



Kalendarz Myśliwski ilustrowany

NA ROK BIEŻĄCY

wyczerpany.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk „Drukarni Polskiej“ (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.